



Dziel, rządź, ignoruj Polska szkoła po czterech latach braku polityki edukacyjnej PiS

Paweł Marczewski

Polska nie ma szczęścia do reform edukacyjnych. Właściwie wszystkie zmiany systemowe w oświacie, jakie wprowadzały władze zarówno w czasach PRL, jak i po 1989 roku, były dość powszechnie krytykowane i nie budowały zaufania ani do szkół, ani do państwa. Czasem przyczyną złego odbioru społecznego bywało nieprzygotowanie – prawdziwe lub wyolbrzymione – niekiedy połączone z niekonsekwencją. Tak było na przykład z wprowadzeniem gimnazjów, które w zamyśle miały ułatwić, szczególnie uczniom z regionów i rodzin nieuprzywilejowanych, dostęp do dobrze wyposażonych szkół średniego szczebla oraz opóźnić próg selekcji do liceów, ale ten słuszny zamysł często rozbił się o nieprzestrzeżenie rejonizacji.

Na domiar złego nieprzygotowanie i niekonsekwentne wprowadzanie zmian w oświacie szły zazwyczaj w parze z brakiem przekonującego i wytrwałego tłumaczenia sensu reform. Dobitną ilustracją tej ostatniej słabości była szeroka i skuteczna mobilizacja społeczna przeciwko obniżeniu wieku szkolnego do lat 6. Podobnie jak w przypadku gimnazjów, zasadniczym celem reformy było wyrównywanie szans edukacyjnych – w tym przypadku poprzez przyspieszenie kontaktu z systemem edukacyjnym, co byłoby szczególnie korzystne dla dzieci z rodzin nieuprzywilejowanych, o niższym kapitale kulturowym. Jednak nikt tego celu społeczeństwu przekonująco nie wyjaśnił, nie podjęto też wspólnie ze szkołami systematycznego wysiłku, aby pokazać korzyści ze zmiany, poznać obawy rodziców i uczniów, a następnie odpowiedzieć na nie, udowadniając, że placówki oświatowe są gotowe do przyjęcia młodszych uczennic i uczniów.

Prawo i Sprawiedliwość wyciągnęło z tych wszystkich błędów wnioski – i postanowiło zreformować polską szkołę bez żadnego jasno określonego celu. Jedynym uzasadnieniem dla zmian

w oświacie – ponownego podwyższenia wieku rozpoczęcia edukacji, a następnie tak zwanego „wygaszania” gimnazjów – były oczekiwania części społeczeństwa oraz fałszywy, lecz rozpowszechniony, stereotyp gimnazjów jako placówek szczególnie niebezpiecznych. Jeśli wprowadza się reformę, która spełnia wręcz podręcznikową definicję populizmu, czyli po prostu odpowiada na ogólną potrzebę dużej części społeczeństwa, bez rozważenia skutków ubocznych i opierając się na rozpowszechnionym, ale wyimaginowanym obrazie rzeczywistości, nie trzeba poświęcać czasu na konsultacje, nie ryzykuje się też konfrontacji z merytorycznymi argumentami, co mogłoby skomplikować ogląd sytuacji. Zamiast tego można po prostu skoncentrować się na odcinaniu kuponów od szybkiego zaspokojenia życzeń „suwerena”. W sondażu CBOS przeprowadzonym tuż przed zlikwidowaniem gimnazjów pozytywnie oceniało tę zmianę 51% respondentów, 33% było jej przeciwnych, a 16% nie miało zdania. W rok po reformie likwidację gimnazjów pozytywnie oceniało już 67% ankietowanych.

Problem w tym, że na dłuższą metę utrzymanie wykreowanego przez rząd pozytywnego obrazu zmian jest niemożliwe bez tłumienia lub w najlepszym razie bagatelizowania protestów i zarazem wymuszonego przemilczania narastających problemów. Koszty zaniechań i błędów stają się coraz bardziej widoczne i uciążliwe. Aby się z nimi poważnie zmierzyć, rząd musiałby przyznać, że od początku nie miał żadnego przekonującego uzasadnienia dla swoich reform. Wyobrażony, skrojony pod własne oczekiwania i interesy polityczne obraz edukacji da się tylko utrzymać, dyskredytując krytyków i niezadowolonych oraz zapewniając sobie nad nimi kontrolę. I do takiego podtrzymywania iluzji sprowadza się polityka edukacyjna rządu PiS w ostatnich czterech latach.

Kontrola zamiast autonomii

Prawo i Sprawiedliwość od początku wiedziało, że populistycznej polityki oświatowej nie da się przeprowadzić, a następnie utrzymać jej pozorych zdobyczy, bez zwiększenia kontroli rządu nad szkołami. Dlatego niemal jednocześnie z podniesieniem wieku szkolnego na powrót do 7 lat zwiększono kompetencje wojewódzkich kuratorów oświaty i wymieniono większość z nich na osoby zaufane. Kurator, niczym wojewoda, stał się swoistym emisariuszem rządu w terenie, posiadającym od tej pory część kompetencji, które wcześniej należały do samorządów. Przyznano mu na przykład prawo do decydowania o likwidacji szkół oraz nadzór nad ośrodkami doskonalenia nauczycieli. Ponadto kuratorzy, dotychczas powoływani przez wojewodów, teraz mianowani są bezpośrednio przez ministra edukacji.

Wzmocnienie kuratorów wpisuje się w szerszy, centralizacyjny kierunek polityki PiS. W środowiskach eksperckich zajmujących się oświatą od dawna zgłaszano pomysł całkowitej likwidacji kuratoriów, skoro do momentu przejścia władzy przez Prawo i Sprawiedliwość raczej ograniczano ich rolę, przekazując zarządzanie finansami szkół samorządom, a nadzór nad egzaminami centralnej komisji. Jednak ponowne wzmocnienie roli kuratorów i ich ściślejsze powiązanie z rządem oznaczało koniec pomysłów na zwiększenie szkolnej autonomii, na przykład poprzez zastąpienie kuratoriów radami oświatowymi, w których zasiadaliby przedstawiciele władz samorządowych, szkół i rodziców. Zamiast większego wpływu na edukację uczniowie, nauczyciele i rodzice dostali więcej centralizacji.

Kumulacja nierówności

Likwidacja gimnazjów oraz ponowne podniesienie wieku rozpoczęcia nauki – cofnęły pozytywny trend w myśleniu o polskiej szkole, polegający na dążeniu do uczynienia jej narzędziem wyrównywania szans życiowych. Wiele osób, które kształciło się w starym, analogicznym do przywróconego reformami PiS systemie ośmioletniej szkoły podstawowej i czteroletniego liceum, być może obruszy się na ten zarzut.

W końcu skoro oni odebrali edukację według dawnego modelu i nie narzekają, to może owiane złą sławą gimnazja czy budzące obawę wcześniejsze posłanie dzieci do szkoły nie są warte obrony?

Ponadto badania zadowolenia z poziomu nauczania, przeprowadzone przez CBOS po reformach PiS, pokazują, że większość respondentów ocenia te działania raczej pozytywnie¹. Najwyżej oceniano szkoły podstawowe i licea, ale nawet w tak krytykowanym gimnazjach poziom nauki był oceniany jako dobry przez 41% respondentów, a jako zły przez 27%.

Niestety, z badań forumIdei Fundacji im. Stefana Batorego wynika, że pod pozorami zadowolenia z poziomu polskiej szkoły kryje się wiele działań oraz opinii świadczących o czymś wręcz przeciwnym². Po pierwsze, polscy rodzice wydają znaczące sumy na korepetycje, średnio 420 złotych w miesiącu. Z płatnej pomocy w nauce korzysta ponad 34% rodzin z dziećmi w wieku szkolnym, przede wszystkim dobrze wykształconych, nieźle sytuowanych i mieszkających w dużych miastach. Natomiast połowa rodziców z wykształceniem podstawowym i połowa rodzin, gdzie dochód na osobę nie przekracza 900 złotych miesięcznie, posłałaby dziecko do szkoły prywatnej, gdyby na przeszkodzie nie stało czesne.

Z tych danych wyłania się pesymistyczny obraz szkoły, która nie tylko przestała zmierzać w kierunku wyrównywania szans, ale nie jest w stanie zaspokoić edukacyjnych aspiracji Polaków. Zamożniejsi i lepiej wykształceni realizują je, dopłacając z własnej kieszeni, biedniejsi i gorzej wykształceni snują niemożliwe do zrealizowania marzenia o szkołach prywatnych.

Pozytywna opinia o jakości kształcenia w polskich szkołach okazuje się zatem nieprzystawać do rzeczywistości – jest raczej odzwierciedleniem rozbudzonych aspiracji edukacyjnych społeczeństwa niż faktyczną oceną jakości wykształcenia. A od dawna idzie w parze z niepokojącą negatywną korelacją między wykształceniem a zaufaniem do systemu edukacyjnego. Lepiej wykształceni Polacy mniej ufają szkołom, co wiąże się z większą gotowością do uzupełniania niedostatków za pomocą zajęć opłacanych z własnej kieszeni. Gorzej wykształceni są bardziej skłonni ufać w jakość edukacji, bo nie dysponują innymi narzędziami awansu społecznego.

Stary system, stare treści

Z problemem wydatków na korepetycje bezpośrednio wiąże się problem przeładowanych i archaicznych podstaw programowych. Prawo i Sprawiedliwość nie tylko przywróciło dawny system organizacji prac szkół, ale powielił też, a w przypadkach niektórych przedmiotów wręcz potęguje nieadekwatne obciążenia zbyt dużą ilością materiału.

Na konieczność poważnego przemyślenia i napisania na nowo podstaw programowych od dawna wskazywali eksperci zajmujący się edukacją. Obecny rząd, wprowadzając swoje reformy, postanowił te wszystkie postulaty po prostu zignorować. Wynika to zresztą nie tylko z ocen niezależnych specjalistów i specjalistów, ale też z opinii urzędującego do grudnia 2018 roku Rzecznika Praw Dziecka Marka Michalaka oraz zamawianych przez niego ekspertyz.

¹ https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2018/K_122_18.PDF.

² <http://www.batory.org.pl/upload/files/Programy%20operacyjne/Forum%20Idei/Komunikat%20z%20badania%20prywatyzacji%20edukacji.pdf>.

W wystąpieniu Rzecznika do byłej już minister Anny Zalewskiej z listopada 2018 roku czytamy na przykład: „Realizacja podstawy programowej nie powinna wiązać się z nakładaniem na uczniów dodatkowych, pozaszkolnych obciążeń. Tymczasem jestem informowany o sytuacjach delegowania na uczniów i ich rodziców części zadań związanych z kształceniem. Taka praktyka to przede wszystkim prace domowe w niepokojącej ilości, a także zadawanie tematów nieprzerobionych na lekcji do samodzielnego opracowania. Ma to bezpośredni wpływ na ograniczenia prawa dzieci do czasu wolnego, zabawy i rozwijania własnych zainteresowań, a także przyczynia się do postępującego przemęczenia uczniów”³.

Ze zleconej przez Rzecznika ekspertyzy autorstwa profesora Krzysztofa Konarzewskiego – który porównał podstawy programowe do nauczania biologii i historii, obowiązujące w roku 2008 i w 2017 – jasno wynika przeładunek programu wymogami czysto pamięciowymi, niedostosowanymi do wieku i przygotowania uczniów.

Odkąd PiS zmienił system organizacji prac szkół i po prostu przepisał podstawy programowe lub wręcz spotęgował ich największe wady – kompletnie nie biorąc pod uwagę, że wraz z likwidacją gimnazjów zmieni się także wiek uczniów i ich przygotowanie na danym etapie nauki – marzenia o tym, że Polska szkoła będzie uczyła nie tylko faktów, ale także pracy zespołowej czy kompetencji miękkich, stały się jeszcze bardziej odległe. Robi to zapewne garstka zapaleńców w szkołach publicznych i prywatnych, ale tego rodzaju działania pozostają swoistą dywersją: państwo w żaden sposób ich nie wspiera, a jego oficjalne wytyczne wręcz dają im odpór.

Podkopywanie zaufania

Nauczyciel to zawód zaufania publicznego, a jednocześnie w tej kategorii jest to profesja chyba najgorzej wynagradzana. Z zestawienia przygotowanego przez autorów bloga Neuropa wynika, że w 2012 roku wynagrodzenie nauczyciela dyplomowanego wynosiło 88% średniej krajowej, w 2018 już tylko 72%. Ponieważ nauczycielskie pensje nie tylko nie odzwierciedlają wzrostu płac w rozwijającej się gospodarce, ale pozostają za nim daleko w tyle, strajk nauczycieli z pierwszej połowy 2019 roku, jak na razie zawieszony, nie powinien dziwić.

Jednak rząd nie tylko nie był na te działania przygotowany, ale skonfrontowany z protestem nauczycieli wybrał strategię dyskredytowania i dzielenia środowiska nauczycielskiego. Zamiast potraktować poprawę poziomu życia nauczycieli za istotny cel państwa i gwarancję realizowania przez szkoły kluczowych dla jego rozwoju zadań, partia rządząca zdecydowała się na konfrontację i niszczenie wizerunku jednej z najistotniejszych profesji zaufania publicznego.

W wielu krajach nauczyciele są liderami, jeśli chodzi o zaufanie publiczne – i jest to traktowane jako dowód na właściwe realizowanie przez państwo jednego z podstawowych zadań, jakim jest oświata. W badaniu firmy Kantar, zrealizowanym w trakcie strajku, nauczyciele znaleźli się na pierwszym miejscu wśród zawodów zaufania publicznego w Polsce. Jednak w badaniach porównawczych, przeprowadzonych przez firmę GFK, respondenci w Polsce ufali im rzadziej niż badani w jakimkolwiek innym kraju Unii Europejskiej. Dla rządu dbającego o rozwój społeczny te dane powinny być sygnałem do działania i poszukiwania sposobu poprawy zaufania do nauczycieli. Jednak w Polsce rządzonej przez PiS uzasadnione postulaty płacowe stały się sygnałem do rozprawy z nauczycielami.

³ http://brpd.gov.pl/sites/default/files/2018_11_28_wyst_men.pdf.

Skuteczna walka z fantomem

Zarówno historia, jak i współczesna polityka międzynarodowa dostarczają wielu przykładów cynicznego wykorzystywania lęku przed wymyślonym lub wyolbrzymionym zagrożeniem do umocnienia władzy i ograniczenia swobód obywatelskich. Niestety, kolejnego przykładu zastosowania tej strategii dostarcza polska szkoła pod rządami PiS. Kiedy miała wejść w życie reforma likwidująca gimnazja, wśród spodziewanych pozytywnych efektów respondenci posiadający dzieci w wieku szkolnym wymieniali „ograniczenie patologicznych zachowań wśród uczniów”. Problem w tym, że gimnazja wcale nie były na pierwszym miejscu wśród placówek edukacyjnych, których uczniowie deklarowali, że doświadczają różnych rodzajów przemocy fizycznej – werbalnej bądź symbolicznej.

Do dziś skuteczna walka z czarną legendą gimnazjów poprzez ich likwidację pozostaje w zasadzie jedynym osiągnięciem reform edukacyjnych PiS. Zapłaciliśmy jednak za ten propagandowy sukces wysoką i całkiem realną cenę. Odwrócone zostały pozytywne trendy przyznawania szkołom i odpowiedzialnym za nie samorządom coraz większej autonomii oraz zmieniania systemu szkolnego tak, aby wyrównywał szanse życiowe uczniów. Rozpoczęto konflikt z całą grupą zawodową nauczycieli i nie zanosi się, aby ten spór prędko doczekał się pozytywnego rozstrzygnięcia. Na dzieci nałożono rozdmuchane, oderwane od rzeczywistości wymagania, potęgując przewagę uczniów z zamożniejszych i lepiej wykształconych domów, gdzie rodzice mają czas, środki i kompetencje, by uzupełnić szkolne lekcje korepetycjami. Polska szkoła stała się w efekcie jeszcze bardziej nierówna, a bezpieczniejsza jest tylko w teorii.

Paweł Marczewski – szef działu Obywatele forumIdei Fundacji Batorego. Socjolog, historyk idei, publicysta.

Fundacja im. Stefana Batorego

Sapieżyńska 10a
00-215 Warszawa
tel. (48-22) 536 02 00
fax (48-22) 536 02 20
batory@batory.org.pl
www.batory.org.pl

Teksty udostępniane na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa na tych samych warunkach

3.0 Polska (CC BY SA 3.0 PL)



Redakcja: Izabella Sariusz-Skąpska
Warszawa 2019

ISBN 978-83-65882-89-9